

KRAKÓW

DZ. Nr 297

22-12-2003

TEATR LUDOWY. „Betlejem – misterium na Boże Narodzenie”

Kołodowanie z przeszkodami

Kolędy mamy piękne – i to one są najmocniejszą stroną nowohuckiego spektaklu. To, co pomiędzy nimi, jest nużące i bolesne

JOANNA TARGOŃ

Bolesne, bo panuje przesadna powaga, kłócąca się nie tyle z tematem, ile z charakterem tekstów. A także niezdecydowanie stylistyczne i niezdolność. Włodzimierz Nurkowski sam napisał scenariusz spektaklu, wykorzystując „Betlejem polskie” Rydla, staropolskie pastorałki i Biblię w przekładzie księdza Wujka. Urok „Betlejem” i pastorałek tkwi w ich prostocie, naiwności i przaśności. Nie ma tutaj miejsca na psychologię i przeżywanie, bo jasełkowe postaci duszyczki mają malutkie i oczywiste. A w spektaklu Nurkowskiego wciąż ktoś cierpi i przeżywa z rozmachem. Wyrzuty sumienia nekkanego przez diabły Heroda (Andrzej Franczyk) zainscenizowane są niemal jak sen Senatora i Wielka Improwizacja z „Dziadów” w jednym, choć Rydlowi do Mickiewicza bardzo daleko. Co prawda i tu, i tam są diabły, ale innego jednak gatunku.

Narzekająca na okrutnego męża kobieta (Małgorzata Krzysica) daje popis cierpienia jak z telewizyjnego reportażu o bitych kobietach. Lamenty matek pomordowanych przez Heroda niewiniątek pokazane są jak teatr okrucieństwa – po scenie jeździ katowska machina, w środ-

ku której kobieta w czarnej chuście wyjmuję z kosza nóżki i rączki, rozrzucając je po scenie, a nieszczesne niewiasty, tułac do łon dzieci (czyli lalki), krzyczą i ślaniają się po scenie.

Machin zresztą na scenie jest więcej – grzeszników (i Heroda) diabły wsadzają na coś w rodzaju karuzeli z jednym krzeselkiem, potem grzesznik musi złapać się liny ucepionej do rusztowa-

wania i zjechać do piekielnej jamy po zjeżdżalni. Zjeżdżalnia jako taka wzbudziła zresztą entuzjazm mojego małego sąsiada, wyrażającego głośno chęć jej użycia. Wcale go nie przerażało to, że na jej końcu jest piekło.

Po scenie przejeżdżają jeszcze domki (w podróży do Betlejem), rajske drzewka, rydwano-tron Heroda. Spektakl zrobiony jest z rozmachem: wciąż coś się

rozsuwa, przesuwa (uruchomiono obrotówkę), muzyka grana jest na żywo, Adam z Ewą, pasterze i dzieci tańczą, dziecięcy chór śpiewa, grzesznicy grzeszą malowniczo w rytm muzyki, lud się buntuje bądź wyraża nadzieję na lepsze jutro (klęcząc z wyciągniętymi w górę rękami i śpiewając), trzej królowie długo wędrują po obrotówce, Adam i Ewa wygnani z raju cierpią, diabły gną się i wi-

ją, śmierć na szczudłach wymachuje kosą, anioł macha skrzydłami. Ale reżyser jakby nie mógł się zdecydować, jaką drogą podążać. Powaga kłóci się z naiwnością literatury, co daje efekt niezamierzonej śmieszności. „Psychologiczne” aktorstwo, nie najlepszej zresztą próby (dużo tutaj nerwowego udawania życiowej prawdy), uniemożliwia przejęcie się i wzruszenie biblijną opowieścią, która jest przecież prosta i oszczędna w słowach. Staropolskie teksty, których zrozumienie i tak wymaga pewnego wysiłku, mówione są przeważnie niestarannie, co już całkiem zakłóca komunikatywność.

Pozostają kolędy, śpiewane przez chłopięcy chór – a także przez aktorów. I to są (szczęściem liczne) chwile wytchnienia. No i szlachetne w kolorze i kroju kostiumy, nadające spektaklowi plastyczną elegancję.

Kraków nie ma ostatnio szczęścia do świątecznych przedstawień. Ani „Pastorałka na nowy wiek” w Teatrze im. Słowackiego sprzed dwóch lat, ani „Betlejem polskie” w NCK, ani piątkowa premiera w Ludowym nie były udane. Może lepiej pokole-

dować samemu.

Teatr Ludowy. „Betlejem – misterium na Boże Narodzenie”.

Scenariusz i reżyseria

– Włodzimierz Nurkowski,

scenografia – Elżbieta Krywska,

kostiumy – Anna Sekuła,

opracowanie muzyczne – Krzysztof Szwaigier,

choreografia – Romana Agnel,

dyrygent chóru – Małgorzata Januszewska.

Premiera – 19 grudnia 2003 r.



W spektaklu Włodzimierza Nurkowskiego wciąż ktoś cierpi i przeżywa z rozmachem



PAWEŁ
GŁOWACKI

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Wajchowy Pantaryjek

Gdyby nie Heraklit z Efezu, po „Betlejem” Włodzimierza Nurkowskiego felieton mój byłby błyskawicowy. Tytuł: „Człowiek ma głos”. Treść: „Ci, co to widzieli, w Wigilię nie będą mówić językami psów i kotów, gdyż gadać będą w narzeczu karpi”. Chwalić Boga, ten, co ongiś rzekł: *Panta rhei* – ocalił. Tekst i teatr.

Od dłuższego czasu dusi mnie pytanie: zatnie się czy się nie zatnie? Do Teatru Ludowego w Nowej Hucie jeżdżę z duszą na ramieniu i paniką w oku. Na każdym przystanku chcę wysiadać i uciekać, byle tylko nie dojechać i nie zobaczyć, że – zacięła się. W pół drogi chcę rejterować, bo nie ma nikogo, kto by ukołł skołatane nerwy, kto by szepnął, że jeszcze nie dziś, bo dziś brygadier sceny sprostą, naoliwi zębate koła i będąc trzeźwym jak szkło – o 19 pociągnie za właściwą wajchę i świat sceniczny ruszy w prawidłową stronę. Tak, w tramwaju nr 1 od zawsze umieram o 18.30. Umieram ze strachu. Zatnie

się scena obrotowa czy się nie zatnie?

Mrę w cieniu tego hamletyzmu, gdyż wiem, że scena obrotowa i Ludowy – to jedno! Symbioza idąca na całość, na dobre i złe, na śmierć i życie. Gdy koła zębate staną – teatr padnie, w estetyczną i mentalną niemotę się stoczy, przepadnie. Mam taką pewność, bo wirowanie sceny obrotowej to od wieków sztandarowy numer Ludowego. Kto, co i jak tu wystawia – to detal. Grunt, że ukryty pod sceną brygadier chwyta za wajchę, daje „po garach” – i karuzela rusza! I pięknie jest, nowocześnie, intrygująco, zaskakująco oraz niebywale teatralnie. Tak jest od zawsze, tak więc było i tym razem – pół godziny przed „Betlejem” zdychałem w „jedynce”. Jednak i pierwszy raz mam po przedstawieniu pewność, że Ludowy wkroczył oto na drogę nieśmiertelności. Mam taką pewność, gdyż mam pewność, że kluczowymi wajchami Ludowego od soboty zawiaduje – Heraklit!

Musi tak być, bo gdyby brygadierem był zwykły śmiertelnik, „obrotówka”, która, owszem, wytrzymała wiele cudów scenicznych – pod „Betlejem” Nurkowskiego stanęłaby niechybnie. Tak, tylko brygadier starożytny, brygadier Heraklit, przez aktorów pieścizotliwie zwany Pantaryjkiem, mógł w tych okolicznościach scenicznej nicości zapanować nad wajchami, mógł spowodować, że wszystko się kręciło przez dwie godziny z hakiem, że wszystko płynęło, płynęło i płynęło... Brygadier Pantaryjek, ów mityczny Paganini wiekuistego ruchu oraz wajch w Ludowym – nie zawiódł, kolejny raz więc sceniczna nicość nie była ważna, bo ważna była wielka partia chodzonego, jaką wirująca ziemia rozgrywała ze stopami aktorów. Szkoda wprawdzie, że był to bój wyjątkowo nierówny, z drugiej jednak strony – czy detal ten mógł zniechęcić nas, wielbicieli teatralnej karuzeli na Bielanych w Ludowym? Nie mógł!

Sceniczne dechy wirowały w prawo bądź w lewo, a artyści uparcie szli, choć nie wiedzieli, skąd, dokąd i po co. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie Betlejem, gdzie Moskwa? Gdzie Dzieciątko, gdzie pies Pluto? Gdzie aktorstwo, gdzie wstyd bożonarodzeniowej chałturki? Nikt ani dudu w żadnej z tych kwestii. I Archaniół zrobiony z Piotra Pilińskiego oraz prześcieradła, i Herod jako fuzja dużych taczek i Andrzeja Franczyka, i Śmierć na szczudłach, czyli Andrzej Róg w charakterze położnej z brodą, i wreszcie Piotr Piecha jako Szatan zatrudniony w chórkach Marylina Masona... Cóż za pech, że nie mogę wymienić wszystkich.

Szkoda, bo przecież chciałoby się detalicznie uwiecznić tych, z których nikt teatralnie ani dudu, bo każdy ściśle wiedział, na co mianowicie na gościnnych występach stać stróża z Bobowej, tak jak pani scenograf wiedziała wszystko o guście żony stróża z Bobowej. A reżyser? Cóż, nie chce

być inaczej – on był stróżem z Bobowej. Oto wszystko, co artyści pojęli naprawdę. Oto jakości, które w Ludowym w czyn sceniczny wprowadzono, kłęcząc z nich misterium na Boże Narodzenie. Wiem, że wiedzieć tyle, co oni, to niewiele wiedzieć, ale wiem też, że czasem zero bywa wszystkim, co się wie – a tu jeszcze, skaranie boskie, trza się w fundamentalnej sprawie scenicznie wykazać.

Gdyby nie fantastyczna zabawa w obstawianie, który z elementów tego ułomnie nawiedzonego przedsięwzięcia – aktor na szczudłach, aktor w butach czy też któreś z kuriozalnych ustrojstw żeliwno-drewnianych, co wciąż wte i wewte suną po scenie – jako pierwszy fiknie kozła na karuzeli sceny obrotowej, pewnie bym się wdał w idiotyczne dysputy o pryncypiach. Że niedopuszczalne, by teatr dzisiejszą naszą pamięć o tamtym dniu zmieniał w szeleszczący papierem koturn z gantunku: jak sobie mały Jasiu wyobraża średniowieczne wi-

dowsko misteryjne. Albo: że gdy w kłębach dymu, zwałach kuriozalnych kostiumów i w dziesiątkach kolorowych światełek inscenizator doszczętnie gubi niepojętą, ale przecież najprostszą w swej realności, tajemnicę tamtego dnia – to istota sprawy zmienia się w bolesną nicość teatru. ltd., itp. Ot, gadanie w gwizdek.

Szczęście zatem, dla mnie i teatru, że Heraklit opuścił Efez i zamieszkał na os. Teatralnym. Do śmierci mam spokój. Do śmierci ratować mnie będą w Ludowym koliste wody nowohuckiej sceny obrotowej. Od soboty wajchowy Pantaryjek mawia: wchodząc do Ludowego – zawsze wchodził będziesz do tej samej cieczy. Czy dobrze mówi?

Teatr Ludowy. „Betlejem”, scenariusz i reżyseria Włodzimierz Nurkowski. Scenografia Elżbieta Krywsza. Kostiumy Anna Sekuła. Opracowanie muzyczne Krzysztof Sz waj-gier.